XXVI. Kraków, 1 maja 1923 r. Nr. 9.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 8050—, z przesyłką pocztową Mp. 8550.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. [illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 1500 Mp. CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

Z wiosną.

Mówił dziedzic, stary wyga
Ogrodniczce Zosi,
Że na wiosnę każde serce
Jak kwiat się podnosi

— Tak! to prawda!
(Ogrodniczka na to odpowiada)
Ale znów w jesieni życia
Kwiatek — ach! — opada

KONKURS „BOCIANA"

MILION Mkp. NAGRODA!!

Różne są u niewiast wdzięki:
Biust foremny, kształtność ręki,
Kolor cery czerstwo-wiejski,
Uśmiech buzi czarodziejski.
Lecz nietylko piękna cera
Oczy, uszy, et cetera,
Najsilniejszy jest wdzięk skryty,
Który wzbudza w nas zachwyty —
Cenię biust i wielbię liczko:
Wolę to, co pod spódniczką,
To, co jest niewiasty chwała:
Wielbię nóżkę, jeśli małą,
Lubię łydkę, jeśli tęga,

A gdy dalej wzrok mój sięga
Nad pończoszką pod falbanką
Lubię ujrzeć też kolanko!

Klnę się piękne Czytelniczki
Na koronki i spódniczki,
Że to sprawa jak szło czysta —
Patrzę na nią jak artysta.

Posłuchajcie pełne wiary,
Co Wam prawi Bocian stary:
Zawiadamiam o Konkursie
(Milion Mk. w pełnym kursie).
Konkurować wszystkie mogą

(Rzecz niełatwa — swoją drogą) —
Wielka pani i służebna
(Tylko ładna i możebna)
Może nawet wielka księżna,
Gdy urodą swą potężna,
Mogą nawet i pastuszki —
Jeśli mają ładne nóżki,
Co u mężczyzn zawsze w cenie...
Tu poniżej objaśnienie...
Przekonanym piękne Panie,
Że na konkurs każda stanie
A nagroda wyznaczona
W skromnej sumie — **Miliona!**

WARUNKI KONKURSU.

Piękne Panie ubiegające się o nagrodę nóżek nadsyłają pod adresem Redakcyi swoją fotografię w całej figurze, tak ażeby i nóżki były należycie uwydatnione, bez względu czy będa one w pończoszkach, trykocie, czy „in natura". Fotografia zaopatrzona (na odwrotnej stronie) godłem a dołączona do niej zaklejona koperta, w której podane imię i nazwisko (lub pseudonim).

W Redakcyi — fotografia będzie przecięta, górna połowa (twarz, biust po pas) zachowana — zaś dolna połowa reprodukowana w „Bocianie".

O przyznaniu nagrody konkursowej rozstrzyga plebiscyt Czytelników.

Nagrodzona fotografia zostanie już w całości reprodukowaną w naszem Piśmie (o ile właścicielka zgodzi się z tem) z ujawnieniem (zależnie od życzenia) nazwiska, pseudonimu, czy też „anonimowo".

Nagroda konkursowa wynosi **Milion Mkp.** płatne w 2 tygodnie po rozstrzygnięciu konkursu.

Wydawnictwo „Bociana".

Faron i Vorzimmer.

Cała szopka skończona,
Wypuścili Farona
A z nim razem bab mnóstwo,
Co go czciły jak bóstwo.
Święty Faron z Wiśnicza
Kalendarz go nie wylicza
Ale dłużej niż święci
Będzie żył w bab pamięci.

Równocześnie dziś swoje
Rozwarł „Michał" podwoje
Gdzie Vorzimmer przebywa
Chwila dlań to szczęśliwa.
Pewnie ta kreatura
Za granicę da nura —
Bo Justitia umilka
Za milionów, za kilka!

Pochlebstwo.

— Zaręczam pani, że mój pies jest tak rozumny jak ja!...

— Czy pan tylko nie mówisz komplementu?

— Psu?

— Nie, sobie!...

PO ŚLUBIE

(ze współczesnych filmów).

I stało się, co było zapisanem niezbicie w odwiecznych księgach Przeznaczenia. Panna Frania podrosła już do tego stopnia, iż należało pomyśleć o wydaniu jej zamąż, aby mogła spełnić swój obowiązek wobec kraju, dostarczając mu w legalnej drodze tak niezbędnego w dzisiejszych pokojowych stosunkach kontygentu rekruta.

Ciocia Fipcia, pod której czułem i troskliwym okiem rosła Frania na chwałę Bogu i pożytek ludziom, przyjęła też z niekłamaną radością przyniesioną przez kuzyna Stasia wiadomość, że pan Izydor, sprzykrzywszy sobie samotność, postanowił uwić gniazdko rodzinne i osadzić w niem samiczkę, co jest tem bardziej wskazane, że maj miesiąc miłości dla ludzi, podobnie jak marzec dla kotów, już do nas zagląda.

— To bardzo dobrze, że Izydor poczuł nareszcie wolę Bożą!... — zakonkludowała ciocia Fipcia — Mam dla niego pannę, nie posiadającą wprawdzie majątku, ale ozdobioną zato wszelkiemi cnotami, które pod mem troskliwem okiem wzrosły i rozmnożyły się należycie!... Ale, bój się Boga, mój Stasiu, przed Fujarowską o tem ani mru mru, bo ta małpa zdmuchnęłaby nam Izydora z przed nosa...

Obmyślono i omówiono należycie plan wojennej kampanii będącej zamachem na wolność osobistą pana Izydora i postanowiono jednozgodnie, że należy go zaprosić na najbliższą niedzielę, aby mógł poznać Franię i jej cnoty. Oczywiście w obradach, ale bez prawa zabierania głosu wzięła udział i Frania, widząca się w duchu panią Izydorową, poważną matroną otoczoną wiankiem potomstwa i ogólnym szacunkiem.

— Pamiętaj zatem Franiu, abyś się na niedzielę odpowiednio przygotowała!... — pouczała ciocia Fipcia — Aby ci dać dowód, jak szczerze życzę ci szczęścia, pozwolę ci na ten dzień wdziać moje majtki z koronkami... Są one szczęśliwe, w nich bowiem poznałam mojego Gapcia i daj Boże, abyś ty w nich miała takie samo szczęście.

Resztę dni tygodnia, jakie dzieliły jeszcze od owej uroczystej niedzieli, obróciła ciocia na udzielenie wskazówek, jak się Frania ma zachowywać, aby wstępnym bojem zdobyć sobie serce pana Izydora, a nauki te nie poszły w las. Z tej okazyi upieczono także w sobotę babkę, nad której przyrządzeniem pracowała wyłącznie panna Frania, wlewając w nią całą moc uczucia ku swemu dotąd nieznanemu adonisowi.

W dalszym ciągu poszło wszystko jak po maśle. W niedzielę zjawił się w samej rzeczy pan Izydor, ale dyabli przynieśli także Fujarowską, która zwąchała zaraz pismo nosem i ze swej strony rozpoczęła lekką walkę podjazdową przeciw panu Izydorowi, mając na celu wydanie zamąż swej córki i siostrzenicy, nie mówiąc już o całym szeregu bliższych i dalszych kuzynek i znajomych, więdnących, niczem niepodlewane kwiatki i czekających niecierpliwie na przybycie królewicza z bajki, niechajby przyszedł bodaj piechotą, skoro dziś złociste kolaski nie są już w modzie. Ewidencyę ich prowadziła pani Fujarowska bardzo skrupulatnie, bo swatanie małżeństw było jednem z jej najulubieńszych zajęć, a potrafiła doprowadzić w tem do prawdziwego mistrzowstwa.

Gniewało ją ogromnie, że Frania odczuwa skłonność do małżeńskiego czepca, choć dopiero dochodzi dwudziestki, gdy natomiast jej protegowane zbliżają się powoli ku wiekowi senackiemu. Ale irytacya w tym wypadku na nic się nie zda, jeśli Opatrzność inaczej postanowiła. A Opatrzność widocznie łaskawem okiem spojrzała na Franię, bo pan Izydor odtąd coraz częściej zjawiał się na salonach cioci Fipci i ani się spostrzegł, jak Amor złośliwy ugodził go strzałą w samo serce.

Rozpoczął się szereg przygotowań przedślubnych, Frania była w siódmem niebie, ciocia Fipcia również, chwaląc się na każdym kroku swemi dyplomatycznemi zdolnościami, które

Smutny poeta.

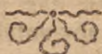
Zakwitł ogród pod mem oknem
Raj dla mojej duszy —
Na rozkwitłych zaś drzewinach
Bielizna się suszy.

I odczuwam w mojej piersi
Znów natchnienie szersze
I spoglądam w damskie majtki
Komponując wiersze...

Lewa noga, prawa noga
A każda z koronką
Śmieje się do tych koronek
Ja — wraz ze mną słonko!...

Ale cóż mi owe weby
I cóż mi koronki?
Kiedy treści w nich nie widzę,
Lecz tylko osłonki!

Tak na świecie zawsze bywa,
Taka już natura
Dla burżuja jest kiełbasa
Dla poety-skóra!...



Z impresyonistycznego romansu.

...W dali pojawiła się na horyzoncie linia, zbliżająca się ku nim powoli. Z bliższej odległości, poznano jednak, że to nie była linia, tylko człowiek, a nawet nie człowiek, tylko angielka.



Na zmianę.

Pewien jegomość spotyka jakąś biedną kobietę, pchającą przed sobą wózek z chorym człowiekiem. Daje jej małą jałmużnę i zapytuje z współczuciem:

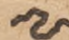
— Czy musicie, moja biedna kobieto przez cały dzień obwozić po mieście tego kalekę?

— O! nie! wielmożny panie — odpowiada zapytana — my się zmieniamy! Od południa ja znowu włażę do wózka.



Poznał...

Uliczny Don Juan: Co? pani nie odpowiadasz mi wcale?!... Domyślam się! Jesteś pani zapewne — telefonistką!...





— Zawieziesz nas do „Grandu“ z moją żoną...

Dorożkarz: Ach! nie wiedziałem, że mam przyjemność z moim własnym zięciem!...



Acha!

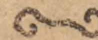
Mąż: Skoro ta pokojówka, która chce się do nas zgodzić była na trzech — jak powiadasz — porządnych służbach — to możesz ją spokojnie przyjąć!...

Żona: Tak!... ale niestety była na tych trzech służbach w przeciągu jednego miesiąca!....



Wielka perspektywa.

Realistyczny dramaturg *(ujrzawszy na wsi gnojówkę):* Wielki Boże!.. A więc tyle gnoju jest jeszcze na świecie, który można było wnieść na scenę!?... O jakżeż małym się czuję w mej twórczości!...



Curiosum spadkowe.

Gdy masz nawet łeb już łysy
Resztki włosów z niego wyskub:
W Ameryce w zeszłym roku
Umarł pewien przechrzta-biskup.

Imię jego popularne
Z przeproszeniem jest Horowitz —
Wszystkie żydki „aj!—waj!“ — krzykły
Od Chrzanowa do Katowic.

„Grojsser biskup ist gestorben“
Mniejsza o to, że był gojem,
Ale ludek nasz wybrany
Uszczęśliwił spadkiem swojem!

To istotnie już curiosum
Niebywały to przypadek:
Aby biskup chrześciański
Pozostawił żydkom spadek!



Po powrocie z Ameryki.

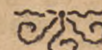
Pan Kohn po powrocie z Ameryki, dokąd się udał przed kilku laty, gdy mu trochę w kraju było za gorąco, powróciwszy, oczom i uszom wierzyć nie chce, a to wszystko co widzi i słyszy, wydaje mu się być bajką. Zastaje żonę wierną mu, w domu dobytek i wykwint, o jakim nigdy nawet nie marzył, a na każde pytanie, czyja to własność, wierna żona odpowiada słodkim głosem:

— To twoje!...

Jest poprostu w siódmem niebie, nagle wzrok jego pada na kołyskę, w której śpi spokojnie kilkomiesięczne niemowlę.

— A to dziecko czyje?... — bada dalej ciekawie.

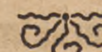
— Byłoby także twoje — słyszy flegmatyczną odpowiedź — gdybyś był nie uciekał do Ameryki!



Wytłómaczyła.

Nauczycielka tłómaczy uczenicom w gimnazyum żeńskiem, co oznacza wyraz „Pogrobowiec“ i kończy:

— Fakty podobne wydarzają się przeważnie w rodzinach panujących. Zwykle dzieje się, że dziecko przychodzi na świat w kilka tygodni lub miesięcy po śmierci ojca, rzadziej zaś, aby się to stało w kilka miesięcy po śmierci matki!...



---

doprowadziły do tak pożądanego w rodzinie rezultatu, Fujarowska natomiast bliską była żółtaczki i w duchu złorzeczyła losowi, który, zdaniem jej, zaślepił kompletnie pana Izydora, czyniąc go nieczułym na wdzięki jej pupilek. Ona sama nie byłaby od tego, choć różnica wieku między nimi zachodziła ogromna, aby zostać panią Izydorową, była bowiem wdową i jak sama o sobie nieraz powtarzała z żałosnem westchnieniem, od lat piętnastu nie widziała rozbierającego się mężczyzny. Z powodu małżeństwa pana Izydora z Franią miała w pierwszej chwili zamiar zerwać z ciocią Fipcią wszel kie dotychczasowe stosunki, ale ostatecznie rozmyśliła się, gdyż przez pozbawienie się zwykłych odwiedzin niedzielnych narażiłaby swą duchową równowagę, co zaś najważniejsze pozbawiłaby ciocię Fipcię najświeższych z miasta wiadomości, których dostarczanie z pierwszej ręki uważała dla siebie za punt honoru.

Podobnie jak konkury pana Izydora były ciche i stateczne, sam obrzęd zaślubin i weselne gody odbyły się również cicho i spokojnie, bo minęły już dawno te czasy, kiedy serce, rękę i tę resztę swej bogdanki trzeba było zdobywać nadludzkim nieraz wysiłkiem. Wyszły już dawno z mody serenady, urządzane przed oknami bogdanek, a kończące się nieraz wylaniem na głowy artystów dzbanka wody, huczne gody małżeńskie należą dziś także do rzadkości. Małżeństwo uważa się dzisiaj poniekąd za interes, na którym obie strony chciałyby wyjść jak najlepiej, przy zawieraniu kontraktu spółki niema zatem powodu do okazywania zbyt wielkiej radości.

Ale ciocia Fipcia, aby dać wyraz swej radości, że się jej udało pokonać tak niebezpieczną rywalkę, jak Fujarowska, odstąpiła o tyle od przyjętego dziś szablonu, że na weselną ucztę, oczywiście z ciepłą kolacyą, sprosiła kilkanaście osób z swego najbliższego otoczenia, oczywiście i panią Fujarowską. Wygłoszono przy tej sposobności cały szereg okolicznościowych przemówień na temat cnót panny młodej i obywatelskich zasług pana Izydora, wujaszek Gapcio dał młodej parze cały szereg życiowych pouczeń, w których skuteczność sam nie wierzył. Ciocia Fipcia nie mówiła wprawdzie nic, ale ona już przedtem pouczyła Franię, jak się ma zabrać do rzeczy, aby mąż był głową do mu, a żona szyją, która tą głową kręci.

Zjadłszy co Pan Bóg dał i popiwszy, czem było, pożegnano uroczyście młodą parę, która udała udała się do swojego gniazdka, a widocznem było, że obydwojgu bardzo tam śpieszno.

Nazajutrz rano, gdy pan Izydor był już w biurze, zjawiła się u Frani ciocia Fipcia, aby z jej własnych ust usłyszeć wrażenia, odniesione w ciągu poślubnej nocy. W chwilę po niej przybyła i Fujarowska, a obu przedstawił się widok, jakiego się bynajmniej nie spodziewały. Zastały Franię zapłakaną, szlochającą tak spazmatycznie, jak gdyby poniosła jakąś bardzdotkliwą stratę. Czułe pytania pozostawały nao razie bez odpowiedzi, po dobrej dopiero chwili, dzięki przekonywującej wymowie obydwu doświadczonych niewiast rozkrochmaliła się nieco Frania i stała się skłonniejszą do zwierzań. Zwolna, ciągnąc słówko po słówku, dowiedziały się nareszcie ciocia Fipcia i Fujarowska o przyczynie łez, a usłyszawszy, co Frani leży na sercu, uśmiechały się w duchu, choć, aby jej nie zrażać, starały się dostosować do jej żałosnego nastroju.

— Ależ ty, Franiu, tak lubisz dzieci!... — oświadczyła ciocia, sądząc, że tym argumentem uspokoi jej skrupuły.

— Pewnie, że lubię!.... — odparła Frania, nie przestając płakać — Ale ja nie chcę mieć pięciorga dzieci odrazu!...



List panny Mani, do mamy bawiącej w kąpielach.

Kochana Mamo!

Od czasu kiedy pisałam ostatni list, nie zaszło u nas nic nowego, jedynie krasula się ocieliła, a panna Agata miała siedmioro prosiąt, które wszystkie sama karmi. Stara świnia jest całkiem zdrowa i wesoła, a wszyscy się dziwią, że Kochana Mamusia po podobnym wypadku musi zawsze wyjeżdżać do kąpiel.

Od dwu tygodni ciągle deszcz pada i skutkiem tego jest błoto, bo choć przestanie, zanim ono wyschnie, to znów słota. Z tego powodu wszyscy są zakatarzeni a Tatuś kłóci się ciągle to z ekonomem, to z karbowym, a najczęściej z panną Agatą, której wczoraj pokazał język, a ona zemdlała jak długa, bo jeszcze żaden mężczyzna czegoś podobnego jej nigdy nie pokazał. Tatusiowi potrafi dogodzić tylko pokojówka Kasia i z nią się nigdy nie kłóci, kupił jej nawet parę trzewików, ale dał jej tylko jeden, a drugi dostanie dopiero po powrocie Kochanej Mamusi. Kasia dopytuje się też, kiedy Mamusia nareszcie powróci, bo chciałaby dostać te trzewiki, aby w nich pójść do kościoła i dać na zapowiedzi z Jaśkiem, bo Tatuś obiecał jej za wierną służbę i zastępowanie Mamusi morgę gruntu, krowę i dwoje prosiąt panny Agaty. Ale panna Agata powiedziała, że swoich prosiąt nie da, bo to jest zgorszenie Boskie, na jakie się ona patrzeć nie może i wczoraj wykadzała cały dom święconem zielem, najbardziej zaś kanapę, która stoi w kancelaryi Tatusia, mówiąc, że w nią kiedyś, jeśli jest sprawiedliwość Boska na świecie musi piorun strzelić i spalić ją wraz z pluskwami, co się w niej zalęgły. Tatuś kazał założyć koło na topoli koło stodoły, aby bocian miał gdzie zrobić sobie gniazdo, a wszyscy we dworze mówią, że ten bocian przyleci do Kasi i zazdroszczą jej tego, że jest pokojówką u Tatusia a jeszcze bardziej, że ma wyjść zamąż za Jaśka od koni cugowych, co to Mamusia wie, że za nim goniły wszystkie dziewki folwarczne. Teraz już on się ustatkował bo coś mu wlazło w kolana, a stara Katarzyna powiada, że jedyny ratunek na to, aby się ożenił.

Pisałabym jeszcze więcej, ale już nie mam o czem, zresztą już się ściemnia, a żal mi zapalać świeczkę, bo mi będzie potrzebna do czego innego. Całuję zatem rączki Kochanej Mamusi i życzę jej rychłego powrotu do zdrowia, do nas i do świnek panny Agaty i do Tatusia.

Kochająca córka
Marya

Na balu dworskim.

Był bal dworski i nazwiska
Najświetniejsze są na liście.
O północy zaś się zjawił
Książę pan sam, osobiście.

W grono dworskich dygnitarzy
Wszedł zgarbiony, drżący, blady
I najmiłościwiej raczył
Wypić szklankę lemoniady.

Potem gadał z ministrami
O kierunku polityki,
Potem zaś do dam przystąpił
Prawiąc tłuste dwuznaczniki.

Dla dam bowiem serce księcia
Drżało zawsze czuciem boskiem,
A najbardziej do pikantnej
Baronowej z małym noskiem.

— Najpiękniejsza baronowo! —
Rzekł z łaskawym do niej giestem,
Męża wkrótce awans czeka
Przekonany o tem jestem!

Lecz rozumiesz — poznać muszę
Czy on duchem dorósł chwili...
Więc — przyjdź pani jutro w nocy
Do myśliwskiej mojej willi.

■ ■ ■



— I ty w tym kostyumie chcesz iść na raut dobroczynny?
— Tak jest! niech ludzie widzą jak szczodrą jestem!

Poeta.

Poeta wpadając do pralni:
— Na jednym z mych mankietów był napisany wiersz pod tytułem: „Czy ty mnie kochasz?" Czy nie zginął? Czy nie przychodzę za późno?".
Praczka: O nie! (z westchnieniem) jestem jeszcze wolną!

Z tygodnia.

Wiadomości osobiste.

Dowiadujemy się z przyjemnością, że znany i ceniony w szerokich kołach naszego miasta złotnik i jubiler, pan X., otrzymał w ostatnich dniach krzyż oficerski orderu *Polonia Restituta*... do naprawy.

■ ■ ■

Sprostowanie.

Jesteśmy proszeni o sprostowanie, iż nie jest prawdą, jakoby Kazimierz, książę na Lubiczu wniósł do ministerswa spraw wewnętrznych podanie o zmianę tytułu na „Książę na Wiśniczu" natomiast prawdą jest, że nigdy o coś podobnego nie zabi gał a z wmieszania się w sprawę wiśnicką jest tak zadowolony, jak Piłat, z przekazania go pamięci potomnych w Składzie Apostolskim.

■ ■ ■

Z Aprowizacyi.

Rzeźnicy i masarze wnieśli w dniu 1 maja nowy podwyższony cennik do zatwierdzenia. Jest to dopiero pierwsza w maju podwyżka, od początku roku zaś sto dwudziesta trzecia. Podwyższając ceny kierowali się nasi przemysłowcy tylko względami czysto obywatelskiej natury, w ślad za nimi poszli restauratorzy i kawiarze stosując ponadto system oszczędnościowy, t. j. równocześnie zmniejszając porcye.



Fatalne omyłki druku.

Z listu pasterskiego: **Parzcie** się, abyście nie poszli na zatracenie, jako owi Filistynowie, których Pan skazał na zagładę..

* * *

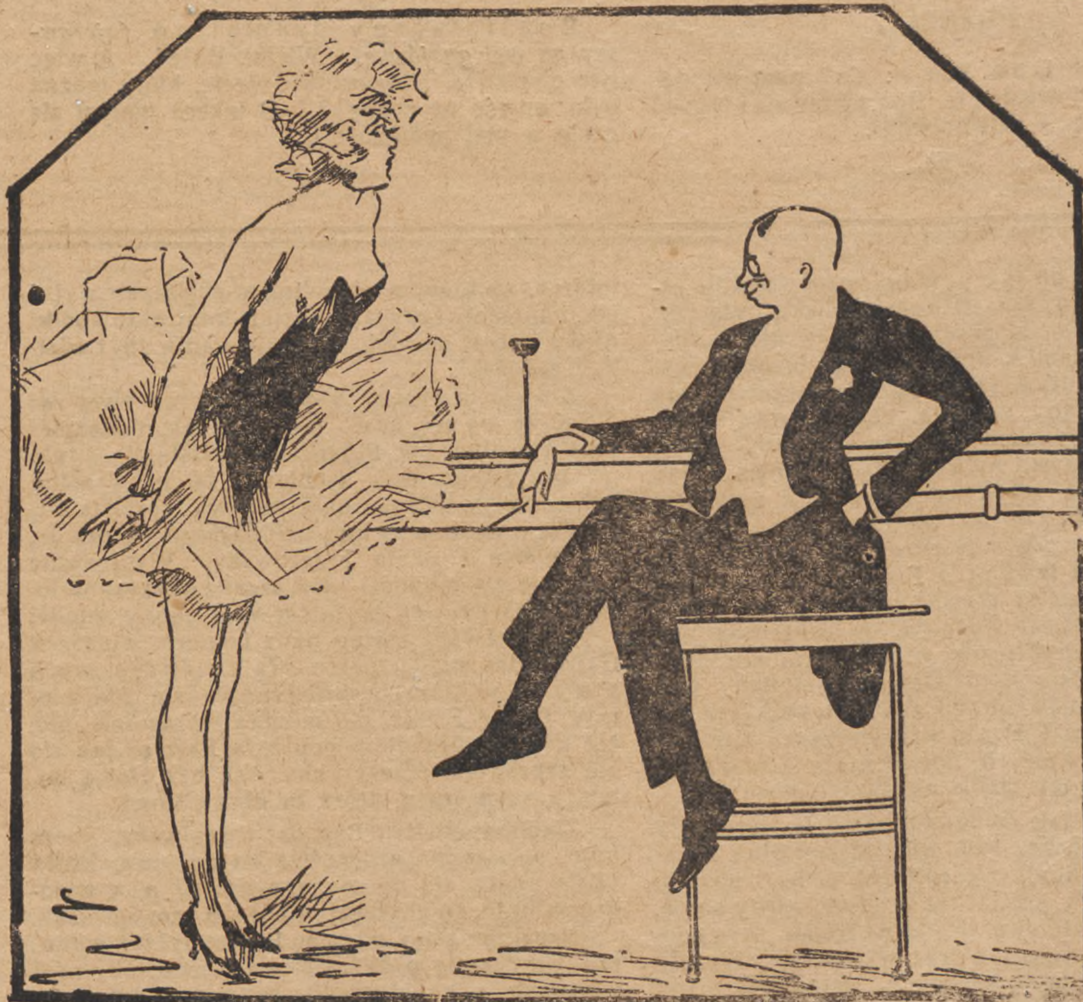
Z powieści historycznej: Rycerz Kuno próżno łamał sobie głowę nad tem, jak znaleźć drogę, którędy mógłby się dostać na zadek królewny.

* * *

Z nowelki: **Hegar** słoneczny wskazywał właśnie południe, gdy panna Stasia znalazła się pod bykiem.



Konkursowe nogi.



— Lili! Poślij swoje nogi na konkurs „Bociana"!... Masz za parę tygodni milion zapewniony.
— Głupie gadanie!... nie obsyłając konkursu zarobię w jednym tygodniu więcej niż milion!



— Nie lubię sztuk zbyt dekoltowanych. Należałoby je konfiskować.

On: W takim razie miałaby pani ustawicznie z prokuratoryą do czynienia!

Z historycznych facecyi.

Na hiszpańskim dworze przestrzeganą bywa jak wiadomo, nader surowa etykieta.

Zdarzyło się, że przechodząc korytarzem, młody paź ujrzał postać kobiecą, przegiętą przez parapet okna. Sądząc z podobieństwa kształtów, że ma do czynienia ze znaną sobie damą dworu, uszczypnął ją poufale w to miejsce, gdzie kości brak, a mięsa zato dużo. Ale któż opisze jego przerażenie, gdy postać niewieścia nagle się obróciła i młodzian znalazł się wobec samej królowej.

Przerażony padł na kolana i zawołał z rozpaczą:

— Najjaśniejsza pani!... Jeśli twoje serce jest tak twarde jak pośladki, jestem zgubiony!

Królowa, znana z dobrego serca, odpowiedziała na to łaskawie:

— Bądź dobrej myśli, włos ci z głowy nie spadnie!... Ale wieczorem przyjdź do mojej sypialni, aby się przekonać czy tam niema sińca, bo oko moje w to miejsce nie dosięgnie, a innych nie chciałabym wtajemniczać w sprawę.

* * *

Księcia małżonka królowej holenderskiej, który ustawicznie ziewa, widocznie niewyspany, pyta ktoś o powód zmęczenia. Książę małżonek ziewając znowu, oświadcza, że powodem tego są jego czynności państwowe i godziny urzędowe, w których je spełnia, na dalsze zaś pytanie, na jaką porę dnia nie przypadają — dodaje:

— Ba!... Żeby to na dzień, to nie mówiłbym nic, ale obowiązki moje zaczynają się dopiero w nocy, a moja małżonka kładzie się zwykle późno spać i lada czem zadowolnić się nie pozwoli...

Własny cień.

— Żono — budzi mąż w nocy swoją piękną połowicę — widziałem widmo w postaci osła.

— Daj mi pokój — odparła ze złością piękna małżonka — nie masz potrzeby obawiać się swego własnego cienia.

Niech żyje klasycyzm!

— Ja zawsze mówiłem, że nie ma to jak klasyczna literatura! — zawołał entuzyastycznie młody akademik sprzedawszy u Taffeta komplet dzieł Słowackiego.

Z pobytu na willegaturze.

Towarzystwo złożone z młodych panien i panów pod opieką nadradcy Apolinarego i starej panny Teci wybrało się na wycieczkę w okolicę. Ponieważ z powrotem do domu było jeszcze dość daleko a głód kurczył żołądki, wysłano najwięcej gadatliwego i rokującego spryt pana Adama do wsi, by zakupił jakie środki spożywcze, samo zaś towarzystwo ulokowało się na pagórku pod lasem. Po pewnym czasie wrócił ucieszony pan Adam, niosąc pod pachą i w wypchanych kieszeniach paltota wiktuały. Przystąpiwszy do towarzystwa zaczął wyliczać kupiony towar, a więc mówi:

— Mam

— A to ci nowina! — przerywa mu nadradca — wszak w to nie wątpimy, no ale co dalej, mów pan, co pan masz.

— Nie, nie! — zawołała głośno panna Niunia — nie mów pan, my już wiemy z góry, nie potrzebujesz pan nam wyliczać.

Mimo tak dosadnego zapewnienia pan Adam wyjął jaja i inne rzeczy i położył je przed towarzystwem.

W szkole.

Podczas godziny wykładowej jedna z uczennic zajęta była czytaniem powieści, którą trzymała na kolanach pod ławką. Spostrzegł to wykładający profesor i wskazując palcem na uczennicę, zapytał z nienacka:

— A co pani ma pod spodem?

— Coś! — odpowiedziała rezolutna uczennica.

Źle zrozumiane.

(Zdarzenie autentyczne).

W jednem z prowincyonalnych gimnazyów spotkał gospodarz klasy, czyli tak zwany dziś „wychowawca" na korytarzu w czasie lekcyi ucznia nazwiskiem Schleicher. Posądzając go, że się samowolnie wydalił z klasy, prowadzi go z powrotem; choć ten tłómaczy się, że wyszedł za pozwoleniem profesora, a otworzywszy drzwi klasy, pyta znajdującego się tamże świa tłodawcę:

— Czy pan profesor *puścił Schleichera?*

Ogólny śmiech był odpowiedzią, śmiał się profesor i uczniowie, śmiał się nawet i Schleicher, poważnym pozostał jedynie gospodarz klasy, który nie wiedział, że *„puścić schleichera"* oznacza w popularnej mowie atak gazowy, jakiego się ktoś dopuszcza bez słyszalnych grzmotów.

Rekompensata.

Mąż: Tego roku nie mogę cię kochana Malwino wysłać do kąpiel, a za to możesz na parę tygodni uciec z kim odemnie!..

Podlotki.

— Czy pan Aleksander pocałował cię już kiedy?

— Tak, ale tylko... listownie!

Pomiędzy złodziejami.

— Wracasz w tej chwili z kawiarni nieprawdaż?

— Skąd wiesz o tem?

— Masz przecie nowe palto na sobie!...



Modna dama — po francusku
Ma fagasa na powózku
Wszyscy szepczą sobie w uszko
W dzień powozik, w nocy — łóżko.

Anegdoty autentyczne.

Grono w wysokim stopniu secesyonistycznie wyglądających malarzy, wśród którego jest również kilka przedstawicielek płci pięknej, wchodzi na łąkę w Skarżyskach, gdzie spotykają wieśniaka, właściciela tego gruntu.

Rozkładają tedy sztalugi, stołki i rozpinają wielkie parasole, a jeden z towarzystwa, uchyliwszy kapelusza odzywa się do chłopa:

— Kochany gospodarzu! czy nie będziecie mieć nic przeciw temu, że popracujemy trochę na waszej łące?

Chłop: Owszem, nie szkodzi, ale nic nie zarobicie, bo dopiero w tamtym tygodniu był cyrk na tem miejscu.

* * *

Dwóch żydków galicyjskich przyjeżdża z Brodów do Krakowa. Wałęsając się po mieście, zauważyli za szybą wystawową pewnej drogueryi szereg flaszek z napisem: „Woda odmładzająca".

Zaciekawieni wstępują do sklepu, gdzie subiekt, jak to mówią, „dobry numer" udziela im żądanego wyjaśnienia, a mianowicie, że woda ta użyta choćby w najmniejszej ilości daje natychmiast młodzieńczą świeżość całemu organizmowi i zarazem odmładza zewnętrznie.

Obydwaj klienci kupują sobie po jednej flaszce „odmładzającej wody". Subjekt, chcąc im figla wypłatać, zamienił prędko obydwie flaszki „odmładzającej wody", na dwie flaszki „Huniady" (woda silnie przeczyszczająca), usunąwszy z nich nieznacznie etykietę.

Wieczorem odjeżdżają obydwaj do Brodów. Zaledwie umieścili się w wagonie — dają się im odczuwać skutki „odmłodzenia".

Siedzą obok siebie w milczeniu, obserwując wzajemnie na swych twarzach wewnętrzny proces odmładzania.

Nagle jeden z nich mówi:

— Żebym tak zdrów był! Czuję, że odmłodniałem! A ty nic nie zauważyłeś u siebie?

— Co jest nie zauważyłeś!... Ja się czuję zupełnie jak dziecko w pieluszkach!...



Ferdek Eleuteryk.



Jeszcze misionc temu dzwonił człek z ziąbu jajami, o ile je oczywiście mógł dostać, a tu już przyknajał mindzynarodowy maj, zaczynajoncy sie na czerwono, tak dla biniosów, jak i dla brzanów, a potym całkiem zielony. Poety gwarzą, że jest to misionc słowików i kwitnoncych bzów, co jest całkiem prawda, ale ino w drugiej połowie, t. j. co się tyczy bzów na plantach, bo słowików u nas nie spotka. Som wprawdzie po różnych domach przeważnie niewiasty, którym się wydaje, że som słowiczy głos majonce, ale one wyją bez cały rok, jak gdyby im na wnontrzu co doligało. Mindzynaród wiedział, co jest czynioncy, gdy se był pirszygo maja za prelataryackie świnto obirajoncy. Zaczyno sie wtedy cieplijsza aura, choć jeszcze czasem Pankracy, Serwacy i Bonifacy dmuchną na zimno, ale z regularności kużdy mindzynarodowy obywatel, choćby był najskrajniej usposobiony, t. j. do Sankilotów należoncy, może być śmiało z gołą.. głową po świecie knajajoncy bez strachu, że sie zaziombi.

Kto bardzo majowy, ten sie może wybirać nawet i na słuchanie słowikowych trelów, do czego najbardziej jest sie park Jordana nadajoncy, ale trza być przytem mocno na siebie uważujoncym, aby sie nie nabawić kataru i nie stracić cnoty, bo tak jedno, jak i drugie nie jest wcale do przyjemności należonce. Nasi uczeni, majoncy przeważnie zielono w makuwach, tyż w maju obchodzą zwykle swoje uroczystości wzajemnygo kadzynia sobie.

W mieście, z racyi że to już lato jest sie zbliżające, będziemy mieli sposobność oglondania fizyonomii coraz liczniejszych wycieczkowiczów, którzy chcom poznać serce Polski. Aby im uprzyimnić pobyt w Podwawelskim Grodzie, fundnoł pan prezydent takigo Palugaja, co jeździ po szynach tramwajowych i sika, aby się nie kurzyło. I staje naród, rozdziawiwszy z podziwienia jadaczki i wybałuszywszy kapowidła, bo ani rusz nie chce mu sie być w makuwie mieszczoncem, że Palugaja można używać także, aby sie nie kurzyło, gdy dotąd zwykle dopiero po jego wypiciu zaczynało sie kurzyć z czupryn. Ile razy jakaś wienksza ryba odwidzi Kraków, tyle razy Palugaj jest na miasto wyjiżdżajoncy, a wieczór odbywa się na koszt miasta wyżyrka z chlapkom w Starym Tyjatrze, który obok Wawelu jest najbardziej renomowaną restauracyą w Krakowie, a musi mieć widocznie bardzo rozmaitom klientele, skoro czytaliśmy niedawno w *Kuryerku*, że przy kalkulacyi rachunków codziń wlicza tysionce na pokrycie strat, powstałych przez kradzież. Swoją drogą nie można sie być gościom dziwioncym, że doznawszy tak serdycznego i miłygo przyincia ze strony naszych Wierzynków i jenszych maminych synków, po którem jak to mówią, ani rączkom, ani nóżką, ten i ów chce mieć pamiątkę i pcha do doliny bodaj łyżke lub widelec.

Przy tych wielgich przyjinciach wygłasza sie tyż okolicznościowe mowy w rozmaitych ozorach, a tym męczennikiem, który je musi kuć na paminć, jest wiceprezydent dr. Wielgus, majoncy z tygo powodu jeszcze za życia być zaliczony w poczet świntych, ale nie tureckich.

Zbejał sie ino Kraków przy przyjinciu 17. kwietnia jenerała Le Ronda, który zjechał do nas, aby se dyplom doktorski być odbirajoncy. Krakowiany jak gdyby nie wiedziały o tym, że przyjedzie, cicho było, nieraz imininy niejednego paskarza są hucznie] obchodzone, niż uczczynie zasług człowieka, który nam w kużdym razie oddał wielgie usługi. Tłómaczyli się wprawdzie Krakowiany, że za pare kilka dni ma znów przyjechać jenszy Francuz, jeszcze winkszy, bo marszałek Foch, i wtedy dopiro puści sie wodze uczuciu, ale z takimi tłómaczyniem z przeproszyniem do latarni.

Coraz czynścij grypsajom szmaciarze o Wolnych mularzach i majom racyje, choć i żeniatych nie brak, a jedni i drudzy knajajom po mieście nic nie robioncy, bo rzadko kto bierze sie teraz z powodu cinżkich czasów do budowy. Dawnij Hiszpany walczyli z Maurami, dzisiaj nasze maury, jak se podkirzom w loży u Siapsi, toczom bójki ze sobą abo ze sułanami choć ci ostatni, znani z angielskiej flegmy, wolą sie od takich jenteresów być zdala trzymajoncy.

Wstydliwy.

Sprawiedliwości ramię
Przestępce wżdy dosięga
O zbrodnie podpalenia
Sądzony był włóczęga.

Nie okazuje skruchy
Występna ta kanalia
Przewodniczący „ściągnął"
Już z niego generalia.

A potem odczytuje
Akt oskarżenia długi
I pyta się co robił
W krytyczną noc o drugiej?

A zbrodniarz rzekł: opowiem,
Gdy świetny sąd ciekawy
Lecz wnoszę wykluczenie
Jawności tej rozprawy!

— A po co? — sądzia krzyknie —
Powtórzył zbrodniarz: Po co?
Ta noc krytyczna była
Poślubną moją nocą!...



Wybór powołania.

Kelner (*znachodzi stalówkę zawiniętą w strzępek czasopisma „Dyabeł"*): Wyraźna wskazówka losu!... Zostaję redaktorem!...

Gwiazdka służby.

— A panna Maryanna czo doszała od swojej starej na gwiazdkę?

— Aniby nie zgadł pan Jaczenty! Ćwierć tuzina chusteczek do nosa i jedną pończochę, do której nie można pary znaleźć.

— To mój stary był hojniejszy, bo mnie poklepał po ramieniu i zapytał, czy nie mam mu pożyczyć prędko trzech rubli?

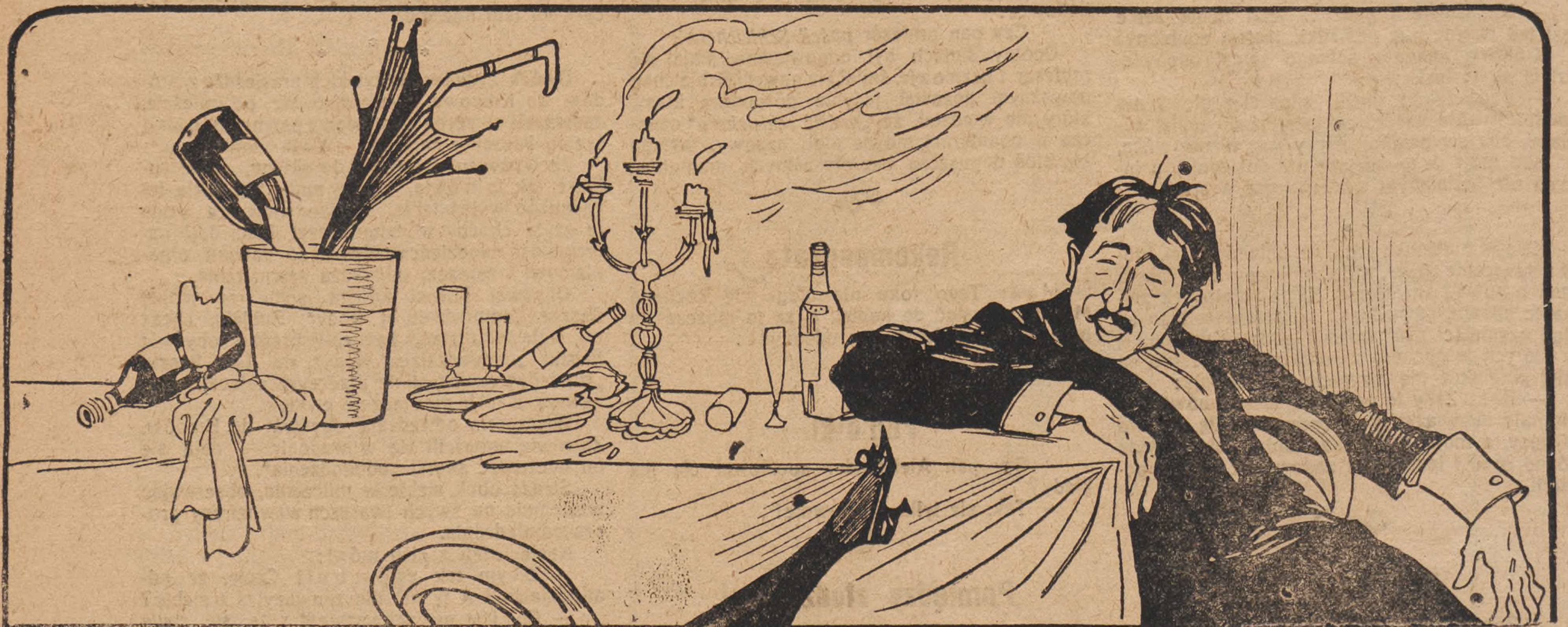
Acha.

A.: Pańska żona wygląda tak źle dzisiaj, taka blada! Co jej brakuje właściwie?

B.: Szminek!...



Nastrój poranny.



Już na polu promień słonka
Poobudzał wróble —
Kandelaber się dopala
Pusty szampan w kuble

Szansonistka pół pijana
Upadła na ziemię —
Kandelaber się dopala
Męzkie serce drzemie!...

Z listów Hermogenesa Klapy



Kochana Redakcyo!

Zrozumie to chyba dobrze każdy, że Turcyę opuszczałem oburzony na nią do żywego z powodu zawodu i kompromitacyi, jakie mnie, dzięki niej spotkały. Nie dak dawno rozpływałem się nad mądrością polityczną i patryotyzmem Turków, którzy uchwalili reformę małżeńską, daleko korzystniejszą dla kraju, niż dla nas agrarna, tymczasem pokazuje się, że to wszystko blaga. Można skończyć dwadzieścia pięć lat życia i nie trzeba się żenić, można się ożenić i nie trzeba co t zy lata rodzić. Nagadałem z tego powodu głupstw Kemalowi baszy, oczywiście po polsku, aby tego nie zrozumiał i przysiągłem sobie w duchu, że moja noga więcej tam nie postanie. Spełniły się nie po raz pierwszy i nie poraz ostatni słowa wielkiego filozofa (zapomniałem, jak się nazywa!..), że każdy abstynent w piętkę goni i sam nie wie, czego mu się właściwia zachciewa. Wobec tego w dalszych rokowaniach na rzecz Tracyi udziału nie biorę i zostawiam ją własnemu losowi, o czem w odręcznem piśmie zawiadomiłem Ligę Narodów.

Wywiązując się z danego w poprzednim liście przyrzeczenia, wstąpiłem po drodze do Pompei, gdzie miano natrafić podobno na całkiem oryginalnego Wita Stwosza, co jednak, jak się na miejscu przekonałem, polegało na mistyfikacyi, która mnie zresztą nie dziwi, bo, aby mieć szczęście do Witów Stwoszów, trzeba być Stasiakiem, a nie Klapą. Prace nad odgrzebywaniem szczątków dawnego miasta Pompei przypomniały mi nasz kochany Kraków w najbardziej malowniczym okresie rozkopywania ulic przy zakładaniu kabli elektrycznych, rur wodociągowych i t. d., co się u nas wszystko uskutecznia systematycznie, jedno po drugiem, co godzina po łyżeczce. Pracują tu wszyscy z daleko większą swobodą, niż w Egipcie, w dolinie królów, nikt się bowiem nie obawia zemsty jakiegoś Tutankhamona. Archeologowie i tutaj mają pole do popisu, obecnie jednem z głównych zagadnień, czekających na rozwiązanie, jest kwestya, czy w chwili zasypania miasta istniał tamże zakład czyszczenia i z której fabryki pochodzą porcelanowe urządzenia klozetowe, znalezione w tamtejszych domach w stanie jeszcze zupełnie do użytku się nadającym.

Na pierwsze pytanie odpowiedzi szukać nie trzeba, gdyby bowiem w owych czasach istniał był w Pompei zakład czyszczenia miasta, rozporządzający odpowiednią liczbą „Smoków" i wozów przeznaczonych do wywożenia popiołu, nie byłoby przyszło do katastrofy. Co do drugiego pytania, zdania uczonych są podzielone, nie będąc fachowcem w tym kierunku, nie zabieram też w tej kwestyi głosu. W Pompei bawiłem stosunkowo krótko ponieważ nabawiłem się niepotrzebnie kataru, a to dzięki Wezuwiuszowi, który ustawicznie kopci, jak gdyby na kpiny z całego świata narzekającego na brak węgli. A trudno chyba wybrać się na czyjś ślub z świeczką zwisającą u nosa, choć z drugiej znów strony para weselna rozkichanie się gościa może uważać za dobrą dla siebie wróżbę.

O przebiegu ceremonii zaślubin włoskiej księżniczki Jolanty z hrabią Calvi wiecie już z doniesień „własnych sprawozdawców" pism krakowskich, którzy mieli nielada orzech do zgryzienia, gdy przyszło do rozstrzygnięcia kwestyi, czy w dzień ślubu padał w Rzymie deszcz, czy też była pogoda, bo to już rzecz mniejszego znaczenia, czy najpierw odbył się ślub cywilny, czy kościelny. Rozstrzyganie tej drugiej kwestyi *coram publico* jest nawet pewnego rodzaju niedyskrecyą wobec pary nowożeńców, której powinno się pozostawić do własnego uznania, jak się zamierza urządzić. Na bieg wypadków niema to żadnego wpływu jeśli ślub cywilny poprzedzi, choćby nawet o kilka dni, ceremonię kościelną, co ma miejsce wówczas, gdy się młodej parze bardzo spieszy. Gorzej, jesli ta różnica wynosi kilka miesięcy, często bowiem pierwsze chrzciny odbyć się mogą równocześnie ze ślubem kościelnym.

Gdyby mnie kto zapytał, czy w owym dniu była w Rzymie pogoda, nie umiałbym mu na to odpowiedzieć, gdyż parasol noszę stale, nigdy go zaś, nawet podczas deszczu nie otwieram, bojąc się, aby mu to przypadkiem nie zaszkodziło, przestrzegał mnie bowiem przed podobnymi eksperymentami kupiec, który mi go sprzedał.

Z przybycia mojego ucieszył się ogromnie tak król Wiktor i jego małżonka Helena, jak nie mniej państwo młodzi, nie mówiąc już o Mussolinim, który oświadczył mi wyraźnie, że przybycie moje uważa za dowód najwyższego dla siebie uznania, wobec czego prowadzić będzie dalej tę samą politykę, jak dotychczas skoro się to mnie podoba. Kawalerowie orderu Zwiastowania, którzy na ceremonii zaślubin zebrali się prawie w komplecie z wyjątkiem d'Anunnzia, odbywającego gdzieś nowicyat u Kapucynów, gdyż zbrzydła mu już wolna miłość, ogromnie zainteresowani byli odznaczeniem z jakiem ja wystąpiłem na piersiach. Była to mianowicie marka ewakuacyjna z czasów spodziewanego oblężenia Krakowa przez Moskali, z wybitą na niej wielką literą „K". Ciekawym opowiadam, że jest to order domowy Klapów i wszyscy w to wierzą.

Cywilnego ślubu udzielił nowożeńcom prezes senatu Tittoni, kościelnego oczywiście ksiądz. Tu i tam odpowiedzieli równie choczo „tak", a widocznem było, że się im bardzo spieszy. Nic też dziwnego, że długo czekać nie chcieli i zaraz po śniadaniu wybrali się w podróż poślubną pod Pizę, dokąd i ja im towarzyszyłem, ale tylko dlatego, żby się przekonać ile na tem jest prawdy, że się tamtejsza pochyła wieża jeszcze bardziej wykrzywiła. Państwu młodym w podobnej chwili nie miałbym sumienia przeszkadzać, choć sam bowiem nie byłem nigdy dotąd w podobnem położeniu, wyobrażam sobie przecież, jak to musi być przyjemnie, jeśli się ma towarzysza, którego się pozbyć nie można, gdy chciałoby się, aby nikt na nas nie spoglądał.

Księżniczka Jolanta, dziś już hrabina Calvi, dziękując mi za obecność na ślubie, obiecała dać mi dowód swej wdzięczności w nazwaniu pierworodnego syna mem imieniem, zobowiązując mnie przytem, że go muszę do chrztu trzymać. Oczywiście podziękowałem pięknie i przyrzekłem zastosować się do życzenia, prosząc jednak o pospiech, gdyż czas swój muszę z góry rozliczyć i tak rozłożyć, aby mi go na wszystko wystarczyło.

Przekonawszy się, że wieża w Pizie stoi jak stała, jadę obecnie na posiedzenie Ligi Narodów, gdzie mam referować sprawę handlu żywym towarem, o ile zaś nic nie stanie mi na przeszkodzie w drugiej połowie maja chciałbym wyjechać w głąb Afryki, aby tam raz naprawdę odpocząć zdala od ludzi i polityki. O ile mnie zatem nie ugryzie jaki Tutankhamon, nie połknie krokodyl lub lew, następny list napiszę już w szwimhozach, co myślę, nie obrazi P. T. Czytelniczek. Zatem do widzenia!...

Klapa.



— A ty dlaczego znowu majtki zmieniasz?

— Idę ciociu do fotografa z narzeczonym!

Myśli.

Jaka jest różnica między patelnią a dłonią?
Ta, że mięso na patelni się kurczy a w dłoni pęcznieje.

U doktora.

— A w nocy dobrze pan sypia?
— Oka zmrużyć nie mogę.
— Jak dawno już?
— Od ośmiu lat.
— Co pan mówi?
— Tak, panie doktorze, bo od ośmiu lat jestem stróżem nocnym.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.



— Moja kochana!
Czekam od rana!
A ona rada — mu odpowiada
I w oczy patrzy śmiało:
— Inni czekają noc całą!